

Dość dyktatury seniorów! Odpowiedź czytelnika na list o „bombelkach”

data aktualizacji: 2020.12.16



Liczy się tylko interes najmłodszych - napisała do nas pani Małgorzata, która nie zgadza się z planami dzielnicy dotyczącymi utworzenia na tzw. psiej górcie parku im. Polskich Wynalazców. Czytelniczka apeluje o zmianę planów. Jej list opublikowaliśmy w ostatnią środę. A dziś riposta od innego naszego czytelnika, który sprzeciwia się postawie seniorów. Jego list publikujemy w całości, zachęcamy do komentowania.

Po przeczytaniu [listu Pani Małgorzaty](#) nt. przesadnej rozbudowy infrastruktury dziecięcej w naszej dzielnicy, postanowiłem napisać własny list. Mam bowiem subiektywną teorię, dlaczego obecne pokolenie ursynowskich 30-40-latków (a podejrzewam, że nie tylko ursynowskich) ignoruje potrzeby osób starszych, skupiając się raczej na potrzebach własnych dzieci i psów.

"Podwórko to nie boisko"

Dorastałem na Ursynowie w drugiej połowie lat 90. i na początku nowego millenium. To były czasy, kiedy całe dnie spędzało się na podwórku, ale dorastaliśmy w przekonaniu, że niemal każdej starszej osobie to przeszkadzało.

Emerycy i renciści - o pardon, seniorzy - potrafili przyczepić się praktycznie do wszystkiego. "Chodnik służy do chodzenia, nie do biegania", "Kocyk to możecie sobie rozłożyć we własnym ogródku, a nie tutaj", "Do domu lekcje robić!", "Podwórko to nie boisko", "Złaźcie z tego drzewa" - te

i inne tego typu teksty słyszeliśmy regularnie.

Lubiliśmy przesiadywać we wnękach przy blokowych transformatorach, bo nawet jak padało, to tam było sucho. Zresztą to była dla nas kolejna atrakcja, siedzieć tam podczas deszczu. Żadnego "jurajskiego" za grube miliony nie potrzebowaliśmy. No, ale wygoniono nas stamtąd, a wnęki okratowano.

No to przenieśliśmy się do piaskownicy, już jako nastolatki. Oczywiście zaraz wyskoczyli do nas sąsiedzi z bardzo ważną informacją - "piaskownica jest dla dzieci". Tyle, że nigdy nie widzieliśmy w niej żadnego dzieciaka, bo piaskownica była pełna psich odchodów. Ale i to nam zabrano. Piaskownica została zasypana i obsadzona krzewami.

"Korty zlikwidowano, nie proponując nic w zamian"

Ostatnim bastionem, który zlikwidowano, były osiedlowe ławeczki. Obecnie zostały już tylko te przy alei KEN i w parkach, których kiedyś nie było. Ogólnodostępne ławki między blokami trafiają się sporadycznie, bo na tych osiedlowych same żule przesiadywały. Wiadomo!

Chłopaki z naszej ekipy jeździli na desce. Zaczęliśmy więc chodzić dalej, na korty pod Kopą Cwila. To była super miejscówka, gdzie zjeżdżali się ludzie z całej Warszawy, dobrze pomyślana i zadbana. Oczywiście, przy Zaolziańskiej również mieszkali szacowni seniorzy, którym nie podobała się młodzież na wspólnym - jakby nie patrzeć - terenie. Po paru latach batalii korty zlikwidowano, nie proponując nam nic w zamian.

Kolejne miejsca znikwały pod nowe bloki lub parkingi, aż w końcu został nam tylko park JP11, który jednak na początku swojego istnienia nie był tak atrakcyjny, jak teraz. Nie zmienia to faktu, że podczas jego budowy (wraz z okolicznymi blokami przy pasażu), seniorzy - a jakże - protestowali przeciwko zasłanianiu kościoła, a na płocie okalającym teren budowy, ktoś wymazał napis „Oddajcie nam pole!”. Polacy chcieli mieć pole, logiczne.

"Bezsilny wobec chamstwa dorosłych"

Dziś, w dorosłym życiu, również miewam problemy z seniorami, które wydawać by się mogło, w wieku 36 lat już dawno powinny się skończyć. „Niestety” mam dużo młodych znajomych i czasem obrywa mi się przy okazji.

Na przykład w ubiegłym roku zabrałem swojego młodego kolegę na kebaba przy Dereniowej. Jedzonko pyszne, ale lokal raczej nieciekawym, nie chcieliśmy tam siedzieć. Poza tym było lato. Najbliższe ławki - tradycyjnie - obsrane przez ptaki, więc musieliśmy pójść z szamą gdzieś dalej. Nie znoszę jeść w biegu, toteż usiedliśmy na schodkach mojego starego liceum przy ul. Hirszfelda. Byliśmy cicho, rozmawialiśmy normalnie i nie mieliśmy przy sobie żadnego alkoholu.

Niestety, fajny klimat kebsa z nastolatkiem na schodach własnego ogólniaka postanowił popsuć starszy pan z psem. Wyskoczył jak spod ziemi z wrzaskiem „Nie ma żadnego przesiadywania!” i zaczął grozić nam swoim kundlem, jeśli natychmiast stąd nie pójdziemy. Przed oczami stanęło mi moje dzieciństwo, w którym byłem bezsilny wobec chamstwa dorosłych.

Podobnych sytuacji z osobami starszymi miałem w swoim życiu znacznie więcej, ale mimo wszystko nie czuję do seniorów jakiejś szczególnej pogardy. Mam nawet normalnych znajomych w wieku 50+ i spotykam się z nimi prywatnie. Wiek nie gra roli, jeżeli łapię z kimś dobry kontakt. Ale myślenie o potrzebach seniorów przerasta mnie.

Podobnego zdania są moi przyjaciele z podwórka, z którymi jestem blisko do dziś, bo Ursynów jednak integruje. Natomiast w powyższym temacie jesteśmy zgodni. O potrzebach osób starszych myślimy tak samo „ciepło”, jak oni myśleli o naszych potrzebach, kiedy sami byliśmy mali.

I mam przeczucie, że w takim podejściu nie jesteśmy osamotnieni...

Czytelnik (imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

Zamieszczony tekst jest osobistą opinią autora. Śródtytuły pochodzą od redakcji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za powyższe stwierdzenia. W dziale "Opinie" lub "List czytelnika" publikujemy stanowiska mieszkańców i instytucji, które wnoszą cenne uwagi do debaty na dany temat. Zachęcamy do komentowania i nadsyłania własnych opinii: redakcja@haloursynow.pl.

Źródło: <https://haloursynow.pl/artykuly/dosc-dyktatury-seniorow-odpowiedz-czytelnika-na-list-o-bombelkach,16209.htm>